Nr. 63. We Lwowie, — Niedziela dnia 16. Marca 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie złr. 2·— kwartalnie złr. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a zamiejscowa winna się kończyć nie w środku lecz z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów, dnia 15. marca.

Główny organ austrjackich konserwatystów niemieckich, nienależących do skrajnej frakcji klerykalnej, *Vaterland*, pisze: „Biskupi jasno sformułowali (w komisji szkolnej Izby panów) swoje najrdzenniejsze żądania i oświadczyli gotowość swoją, szukać na parlamentarnem polu porozumienia co do szczegółów. Rząd zaś przyjął narazie żądania biskupów do wiadomości i przyrzekł „poważne i szczegółowe onych zbadanie". Zasadnicze znaczenie tego przebiegu leży w uznaniu, że w kwestji szkolnej, o ile o pieczę interesów religijnych chodzi, koniecznem jest zniesienie się i porozumienie między władzą duchowną i świecką. Jako wynik dotychczasowej akcji można przeto uważać wdrożenie zasadniczego postawienia sprawy na jasno. Droga do osiągnięcia tego celu jest naturalnie daleką, wszelako, co się dotychczas nigdy nie udało, znaleziono przecie drogę, którą wszystkie powołane czynniki dalej kroczyć i do celu dojść mogą. Narazie rzeczą jest przedewszystkiem rządu sformułować swoje stanowisko".

W następnym artykule kierującym pisze *Vaterland*: „Jasna a prosta deklaracja episkopatu austrjackiego odjęła sprawie piętno „kwestji" wątpliwej i chwiejnej, i postawiła ją napowrót na gruncie jedynie właściwym, t. j. obowiązku i zdrowego rozumu. Kościół nigdy nie powinien się zapuszczać w targi tam, gdzie chodzi o przyszłość chrześciańską ludu, powierzonego mu od Boga".

Stara Presse chwali biskupom, że otwarcie występują za tem, czego zdaniem ich Kościół katolicki co do szkolnictwa ludowego żądać ma prawo, że dążą do tego drogą legalną, a oraz że wyraźnie oświadczają, iż we względy polityczne się nie zapuszczają. W tym względzie wywody organu hr. Taaffego podziela organ hr. Kalnokiego *Frmdbltt.*, ale zresztą siarczyściej jeszcze niż *Stara Presse* uderza na treść merytoryczną deklaracji biskupiej, i gani ministrowi Gautschowi, że zaraz do protokółu nie wniósł zastrzeżenia ze strony rządu.

Po oświadczeniu Tiszy d. 13 bm. w węg. Izbie posłów, że on a zatem i cały gabinet podał się do dymisji, odbyła się onegdaj wieczór konferencja w klubie liberalnym, na której Tisza miał mowę, witaną z powszechnym zapałem. Mowca podnosił, iż zasługą stronnictwa liberalnego jest konsolidacja parlamentarnego stanu w Węgrzech, skutkiem czego wiara w skonsolidowanie stosunków węgierskich wszędzie się utrwala. W dalszym ciągu swej mowy wyjaśniał Tisza korzyści, jakie wynikają z tego, jeżeli rząd i stronnictwo rządowe stoją pod wspólnem przewództwem, i prosił, aby go przyjęto jako prostego żołnierza. W końcu oświadczył mowca, że państwo węgierskie i naród niczego bardziej nie potrzebują, jak rządu i stronnictwa, któreby skutecznie stawiły opór tyranii mniejszości. (Przeciągłe okrzyki „Eljen!")

Maurycy Jokaj zaznaczył, iż nader rzadko zdarza się, aby szef gabinetu, który za sobą ma większość, ustępował ze swego stanowiska, poczem podnosił patrjotyczną siłę charakteru Tiszy i rozwagę jego jako męża stanu. Mowca z naciskiem mówił o niezachwianem trzymaniu się prawdziwego liberalizmu i obronie pokoju europejskiego i trójprzymierza, tudzież wyraził nadzieję, że następujący rząd będzie prowadził w dalszym ciągu dotychczasową politykę i że stronnictwo silnie się będzie trzymało swego sztandaru — a w końcu wzniósł na cześć Tiszy okrzyk „Eljen!", który obecni z zapałem kilkakrotnie powtarzali.

Najciekawszem jednak było zakończenie mowy Jokaja: „Stronnictwo nasze będzie życzliwem dla opozycji i liczy na jej wzajemność. Gdyby zaś opozycja dalej w sposób bezwzględny i niegodny chciała prowadzić walkę, pójdzie nasze stronnictwo za słowami Koszuta: „Kto na nas kamieniami, na tego my piorunami!" Czyli zaś spełni się moja nadzieja czy obawa moja, stronnictwo niewzruszenie trzymać się będzie razem".

Otóż to ostatnie zapewnienie słynnego powieściopisarza a bardzo miernego polityka już dzisiaj nie ma podstawy. P. Jokaj był zresztą tym, który swoją bujną, ale nieokiełznaną fantazją, podsunął Tiszy myśl, aby w sprawie ustawy o swojszczyźnie, a raczej w sprawie Koszuta, złożył na własną rękę przyrzeczenie, którego następnie dotrzymać nie mógł i którem się przeto bezpośrednio ujrzał zniewolonym do dymisji.

Dzisiaj nastąpi w Berlinie otwarcie międzynarodowej konferencji robotniczej. Obecni już będą reprezentanci wszystkich państw zaproszonych, z wyjątkiem Hiszpanów, którzy na czas stanąć nie zdołali. Potwierdza się w zupełności, że ces. Wilhelm zaprosił także papieża do udziału w tej konferencji; rzecz atoli jasna, że delegaci papiescy nie mogą zasiadać obok delegatów rządu włoskiego. *Nowa Presse* jednak twierdzi, że papież dlatego zerwał odnośne rokowania, ponieważ wahano się przewodnictwo konferencji poruczyć jego przedstawicielowi. Jestto twierdzenie złośliwe i zarazem śmieszne — przewodnictwo na tego rodzaju konferencjach należy się według zwyczajów dyplomatycznych temu państwu, które konferencję zwołało, albo na którego terytorjum konferencja się odbywa, a więc tym razem z obu tych względów przewodniczyć będzie pierwszy delegat Niemiec.

Ks. Bismark miał długą rozmowę z Windthorstem, co uważają za oznakę niedalekiego zbliżenia się między rządem a centrum.

W brunszwickich kopalniach węgla wybuchł strejk polskich robotników. Przyszło do rozruchów. Trzy osoby aresztowano.

Z kół watykańskich donoszą: Pielgrzymki do Rzymu, wstrzymane niepogodą, wyjątkowem zimnem i influenzą, rozpoczną się nanowo niebawem. Oczekiwana jest pielgrzymka studentów francuskich; dalej zaś przybędą inne studenckie pielgrzymki z katolickich uniwersytetów, szwajcarska z Fryburga, a belgijska z Lowanium. Słychać także o innych pielgrzymkach francuskich, niemieckich i wschodnich.

Pielgrzymka studentów węgierskich do Turynu do Koszuta została odwołaną.

Według telegramu madryckiego, hiszpańskie roboty fortyfikacyjne na pobrzeżu morskiem w pobliżu Gibraltaru i Kadyksu, oraz na wyspach Balearskich, zostaną niebawem rozpoczęte.

Polit. Corr. donosi z Bukaresztu: „W dobrze poinformowanych sferach zapewniają, że wszelkie pogłoski, dotyczące wrzekomo w najbliższej już przyszłości nastąpić mających zaręczyn następcy tronu, ks. Ferdynanda, należy uważać za proste domysły. Przyznać wprawdzie trzeba, że cały kraj życzy sobie, aby następca tronu jak najrychlej zawarł śluby małżeńskie, przyczem istnieje nadzieja, że w wyborze małżonki nietylko osobiste życzenia księcia uwzględnione zostaną, lecz także, iż ważny ten krok przyniesie krajowi korzyści pod względem politycznym. Dotychczas jednak nic jeszcze nie zaszło, coby pozwalało przypuszczać, że rokowania w tej mierze dotyczą stanowczo określonego projektu."

Chodzi tu o doniesienie *Starej Presse*, że zanosi się na zaręczyny rumuńskiego następcy tronu z jedną z arcyksiężniczek austrjackich.

Poseł rosyjski w Bukareszcie, Chitrowo, odroczył swój wyjazd do Petersburga do ukończenia procesu Panicy.

Podróż prezesa skupczyny serbskiej, Pasicza do Petersburga i odszczególnienia, jakie tam otrzymał, zajmują w wysokim stopniu niemieckie sfery rządowe. *Kreuzztg.* uważa za rzecz niesłychanie zdumiewającą, że nad Newą zdecydowano się na coś podobnego. *Kölnische Zeitung* twierdzi, że nastąpić mająca nominacja Pasicza na ministra, byłaby stanowczem zamanifestowaniem się antiaustrjackich prądów w Belgradzie.

Z Bukaresztu donoszą do *Corr. de l'Est*, że według autentycznych relacyj z Sofii, znów uwijają się po Bułgarji rosyjscy ajenci, i to oficerowie z czynnej służby, przebrani za kupców. Ichmościowie ci założyli sobie główną kwaterę w Bukareszcie. Pod pretekstem, że trudnią się handlem zboża, przetrząsali całe miasto, poszukując wrzekomo wynajęcia 50 magazynów na zapasy zboża. Policja ma bacznie na oku zwłaszcza trzy najbardziej afiszujące się indywidua, i prefekt policji zdawał już o tem wszystkiem sprawę ministrowi spraw wewnętrznych. Jeden z cankowistów, utrzymujący zażyłe stosunki z Chitrowem, opowiada głośno i publicznie, że jakkolwiek spisek Panicy się nie udał, to następny powiedzie się niezawodnie, i ks. Ferdynand pożegna się ze swoim tronem, a może i życiem.

Swoboda znowu ogłasza artykuł oświadczający, że jeśli Bułgarzy nie osiągną w drodze legalnej uznania księcia, to będą mogli proklamować niezawisłość Bułgarji.

Książę Ferdynand w pochlebnem piśmie do Stambułowa, nadał mu złoty medal zasługi; Mutkurow otrzymał medal srebrny.

Z Krety donosi londyńskie „Biuro Reutera": Szakir basza wniósł u Porty, aby skazani za ostatnie rozruchy zostali ułaskawieni. Amnestja nie ma jednak dotyczyć tych, którzy zaocznie zostali zasądzeni. Sądy wojenne niebawem zostaną zniesione.

Świeże przesilenie we Francji.

Kilka dni temu wszelkie doniesienia z Paryża zapewniały, że skoro ferje parlamentarne wkrótce nastąpią i niema na widowni żadnej zgoła sprawy jakokolwiek drażliwej, gabinet Tirarda może być spokojnym do połowy kwietnia, tj. do ponownego zebrania się parlamentu. Dzisiaj donoszą, że cały gabinet podał się do dymisji i że utworzenie nowego gabinetu będzie zapewne Freycinetowi poruczone. Dla zrozumienia sprawy winniśmy objaśnić, że podczas gdy dowóz wina do Francji jest znacznem cłem obłożony, dowóz winogron jest wolny od cła, ponieważ z nich wyrabiano wino francuzkie w czasie, kiedy winnice francuzkie były przez filokserę prawie zupełnie spustoszone. Winogrona takie musiały być naturalnie suche. Obecnie szkody, wyrządzone we Francji przez filokserę, są już niemal całkowicie usunięte, dowóz obcych winogron stał się przeto zbytecznym. Uprawa wina zresztą tworzy we Francji jedno z najgłówniejszych źródeł dochodu.

Otóż na posiedzeniu senatu z d. 13. b. m., minister Spuller odpowiadał na interpelację w sprawie upływającego z dniem owym traktatu handlowego Francji z Turcją. Minister oświadczył, że do r. 1892 w stosunkach handlowych między Francją a Turcją zastosowywane będą w myśl traktatu z r. 1802 prawa przysługujące najbardziej uprzywilejowanemu mocarstwu. Przeciw temu zaprotestowali senatorowie z okolic uprawiających wino, obawiając się importu suchych winogron. Minister prezydent Tirard wywodził, że rząd tą umową prowizoryczną przysłużył się handlowi francuzkiemu w ogóle, i zażądał prostego przejścia do porządku dziennego. Ten wniosek rządowy upadł jednak 117 głosami przeciw 129 przeciwnym, poczem senat 153 głosami przeciw 95 przyjął rezolucję, wzywającą rząd do podjęcia rokowań z Turcją względem innego *modus vivendi* aż do upływu traktatów handlowych.

Tak więc rząd poniósł w senacie klęskę. Tymczasem w Izbie posłów na wniosek Turrela postawiono na dziennym porządku posiedzenia z 20. b. m. rozprawę nad interpelacją o sprawie francusko-tureckiego traktatu handlowego.

Według ostatnich doniesień, wczoraj przed południem odbyła się pod przewodnictwem Tirarda narada ministerjalna, na której gabinet postanowił podać się do dymisji, poczem Tirard udał się do Carnota, aby mu zakomunikować to postanowienie.

Do uchwalenia dymisji przyszło w ten sposób, że Tirard, wskazując na naznaczoną 20. bm. rozprawę w Izbie posłów, dotyczącą traktatu handlowego z Turcją, oświadczył, że należy spodziewać się od Izby posłów takiej samej decyzji, jaka zapadła poprzedniego dnia w senacie. Wobec tego i w ogóle wobec wypadków ostatnich, gabinet zdecydował się ustąpić.

W kołach poselskich krzywią się wprawdzie na to, że gabinet, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, rezygnuje skutkiem nieprzychylnej dla niego uchwały senatu; mimo to jednak ze samej dymisji są po większej części zadowoleni, spodziewają się bowiem silniejszej reorganizacji rządu.

Przesilenie zakończy się prawdopodobnie dzisiaj. Freycinet, Rouvier i Bourgeois pozostaną w gabinecie na każdy sposób przy swoich tekach. Constans, któremu ogólnie przypisują to przesilenie, obejmie zapewne tekę spraw zagranicznych albo sprawiedliwości.

Koło zaczarowane.

Kwestja żydowska zaprząta dziś umysły wszędzie — tak jakby dla świata była nową, jakby od narodzenia Chrystusa Pana minęło dopiero lat kilkadziesiąt, a nie 1890.., A dlaczego? Podług nas przyczyna tego polega w tem, że dopiero w ostatnich czasach żydzi uzyskali prawdziwe równouprawnienie, a wszędzie, gdzie przebywają w znacznej ilości, dziś dopiero zaczynają robić bilans za czas ten — teraz dopiero zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, co w tym perjodzie równouprawnienia zrobili, czy zassymilowali się z resztą społeczeństwa i czy pobyt ich, a w dalszej konsekwencji emancypacja wpłynęła korzystnie na tych, którzy przyjęli ich więcej lub mniej gościnnie...

Bilans ten wypada wszedzie prawie niekorzystnie dla żydów, w tem znaczeniu słowa, że wszędzie prawie spotykają się z zarzutem, iż dbali jeno o swe własne dobro, nie bacząc na to, co stanie się z tymi, którzy z własnej woli, kierując się miłością bliźniego, przygarnęli ich do siebie...

Ze strony żydów była to „walka o byt", w której rozchodzi się jeno o byt — a wszelkie deklamacje czułostkowe wydają się ckliwemi...

U nas niestety w Galicji ta „walka o byt" nie wyszła nam na dobre — wszystko to, co powiedziano przed dwudziestu kilku laty w sejmie galicyjskim podczas dyskusji o emancypacji żydów, wydaje nam się nieraz czczą deklamacją — żydzi nie tylko że nie zlali się z resztą społeczeństwa, ale nawet na serjo nie pomyśleli o tem, działając przez to w pierwszej linii na własną szkodę.

Od lat 22 mamy w urzędzie i szkole urzędowy język polski, lecz w rodzinie i w życiu towarzyskim, dają nasi żydzi jeszcze zawsze pierwszeństwo niemieczczyźnie. Pomimo, iż rozwijający się od kilku lat antisemityzm w Niemczech powinien ich był wytrzeźwić — przecież język polski nie wyrugował dotąd języka niemieckiego, o czem przekonywamy ją się na każdym kroku.

Jakaż olbrzymia różnica zachodzi pod tym względem pomiędzy żydami u nas a żydami w Węgrzech.

Zmartwychwstanie Węgier datuje się od r. 1867, a te 23 lat wystarczyły, ażeby z żydów węgierskich zrobić prawdziwych patrjotów, objawiających nietylko prostemi frazesami, lecz życiem całem, iż chcą zlać się z resztą społeczeństwa, że assymilacja jest ich szczerem pragnieniem, że dążą do tego, aby od reszty społeczeństwa nie dzieliło ich nic więcej, krom wyznania...

I doszło do tego, iż dziś w Węgrzech, szczególnie w większych miastach, trudno odróżnić Węgra katolika, ewangelika lub kalwina od żyda...

Mówimy naturalnie o zewnętrznych objawach, nie mamy bowiem chęci rozbierać na tem miejscu kwestji, czy etyczne pojęcia ich są identyczne z obywatelami innych wyznań...

I jedynie szczera ta, namiętna prawie akcja żydów nad uobywateleniem swoich współwyznawców w duchu narodowym węgierskim zdziałała, że pomimo szalonych agitacyj antysemickich, jakie rozwinięto przed kilku laty na wielką skalę w Węgrzech — żydzi wyszli tam cało, a antysemityzm znikł jak rakieta, jak ogień sztuczny — nie zostawiając nic, prócz dymu...

Zarzewie antysemityzmu nie wznieciło pożogi, której pastwą paść mogli żydzi tem snadniej, że temperament węgierski odmiennym jest od naszego i łatwiej tam sfanatyzować masy...

Żydzi węgierscy zrozumieli, że mają do wyboru albo zlać się z narodem, pracować i cierpieć z nim razem — albo też znosić upokorzenie, prześladowanie, na jakie wszędzie skazani są ci, którzy są w mniejszości, którzy odgrywają rolę intruzów, którzy nie są zbratani krwią i tradycjami z autochtonami.

I wyszło to na dobre żydom węgierskim... dzięki głównie temu, że jakkolwiek Węgrzy mają temperament gorący, kipiący prawie, jakkolwiek łatwo wziąć ich można na frazes i sentyment — toć przecież naród ten, przebywszy wiele, dojrzał już dziś, stał się trzeźwym i w sprawach politycznych kierować się nie daje sercem i sentymentalnością...

Zaiste nieraz to nas już zgubiło, wiele to nas kosztowało — żeśmy zawsze prawie powodować się dali tylko wspaniałomyślnością i sentymentalnością. Nie wyszliśmy na tem dobrze, ani też w skutkach nie wyjdą na tem dobrze żydzi, których los związał z nami od tyluset lat.

Jeżeli zaś chodzi o stronę moralną, toć pewne, że zwycięstwo po naszej stronie. Powiedzieliśmy sobie: „spróbujmy, dajmy żydom wszystko — uczyńmy ich obywatelami, niech im także zaświeci jutrzenka równouprawnienia, dajmy im możność pracowania nad krajem, stwórzmy dla nich sposobność działania, otwórzmy im wrota, a zmysł ich zachowawczy, który w walce o byt jest decydującym, instynkt sam wskaże im drogę, jak postępować mają".

I minęło od tej chwili dwadzieścia kilka lat, kawał czasu, który powinien był wystarczyć na to, aby wydał plony obfite, tem bardziej, że przypadek zrządził, iż na ten perjod przypadają właśnie hece antisemickie w Rosji, rządowa akcja antisemicka w Rumunii, antisemityzm niemiecki, zainicjowany przez Bismarka i nadwornego pastora ewangielickiego Stöckera, a wreszcie zapędy antisemickie Drumonda we Francji, które objawiać się zaczynają już nawet w życiu towarzyskiem i odbijają się w pierwszej linii na burżoazji żydowskiej...

Dziś mówić chcemy tylko o tem — co żydzi w Galicji w ostatnich dwudziestu kilku latach na polu języka polskiego zdziałali i o ile język ten stał się u nich powszechnym.

Z góry zaraz stwierdzić musimy, że niestety bilans ten nie wypadnie na korzyść żydów. Że więcej mówią oni po polsku niż dawniej, to fakt niezbity, że szczególnie młodzież włada tym językiem po większej części nawet poprawnie, nie ulega wątpliwości; nie zapominajmy jednak, że to nie jest ich zasługą, lecz stało się dzięki metodzie edukacyjnej, dzięki temu, że we wszystkich szkołach ludowych, średnich i na wszechnicy język polski jest wykładowym. Lecz kto wie, czy na wypadek, gdyby na uniwersytecie były paralelki niemieckie, nie wykazałyby one stosunkowo taką samą frekwencję studentów żydowskich, jaką wykazuje jedyne w kraju gimnazjum niemieckie?

Język polski wykładowym jest w naszych szkołach od lat 23, — nowa więc generacja, która języka tego się wyuczyła na ławie szkolnej, powinnaby właściwie posługiwać się tym tylko językiem, — tem bardziej, że i we wszystkich szkołach żeńskich wyłącznie język polski jest wykładowym. We wszystkich urzędach i publicznych zakładach język polski jest także urzędowym — nietylko władze sądowe, polityczne i administracyjne używają go prawie wyłącznie, lecz także banki, większe przedsiębiorstwa handlowe i t. p. Zdawałoby się więc, iż język niemiecki używanym by być powinien prawie wyłącznie tylko w korespondencji z domami niemieckiemi pozagalicyjskiemi, tak samo, jak używamy języka francuskiego i angielskiego z firmami w Anglii i Francji.

Myliłby się jednak, ktoby tak sądził. W korespondencji handlowej, nawet wewnątrz kraju i między sobą, używają żydzi jeszcze zawsze języka niemieckiego, a to dlatego, że językowi temu, mimo władania językiem polskim, dają jeszcze zawsze pierwszeństwo w domu i w życiu towarzyskiem. To nie przesada, to fakt, a kto przeciwnie twierdzi, ten chce siebie lub drugich oszukać.

---

19)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Ty wiesz, jak kocham twoje dziecię, przez miłość dla ciebie! Oh! pani Fairlie! pani Fairlie! oświeć mnie, w jaki sposób mogę ją ocalić, natchnij mnie, błagam!

I przy słowach tych, pocałunkami pożerała chłodny marmur.

Czułem się dziwnie wzruszony. Pochyliłem się nad nią i tuląc jej dłonie w swoich, usiłowałem ją pocieszyć.

Lecz nadaremnie. Wyrwała mi ręce i nie podnosiła twarzy od grobu.

Widząc, że nic nie wskóram, uciekłem się do środka, który, sądząc z obawy, jaką okazywała, aby jej nie posądzono o umysłową chorobę, wydawał mi się najskuteczniejszym.

— Uspokój-że się — mówiłem — inaczej gotów jestem zmienić mój sąd o tobie. Nie skłaniaj mnie do przypuszczenia, iż osoba, która zamknęła cię w domu obłąkanych, miała ku temu słuszny powód...

Ostatnie słowa zamarły mi na ustach. Na wzmiankę o sprawcy jej „nieszczęścia", zerwała się na nogi.

Dziwna, uderzająca zmiana zaszła w całej jej osobie.

Twarz jej, zazwyczaj słodka, melancholijna, wyrażała teraz szaloną nienawiść. W ogarniającym nas pół mroku, oczy jej rozszerzyły się i zabłysły, jak oczy dzikiego zwierza. Nagłym ruchem chwyciła płaszcz, co osunął się z jej ramion, jakby żywą jaką, nienawistną sobie istotę, i ścisnęła go z taką konwulsyjną siłą, że wilgoć, jaką był przesiąknięty, spłynęła kroplami na płytę.

— Mów pan o czem innem — rzekła przez zęby — bo... gotowa jestem stracić zmysły...

W sercu jej nie pozostało już ani śladu tkliwych uczuć, które objawiała przed chwilą.

Wspomnienie dobroci pani Fairlie nie było, jak sądziłem, jedynem silnem wrażeniem, jakie wycisnęło niezatarte piętno na słabym jej umyśle. Obok wdzięcznej pamięci chwil spędzonych w Limmeridge, istniała pamięć o krzywdzie, jaką wyrządzono, zamykając ją w domu obłąkanych.

I któż to uczynił? Czyżby istotnie jej matka?

Jakkolwiek pragnąłem serdecznie wyświetlić tę sprawę, lecz wobec jej rozdrażnienia, zaniechałem dalszych indagacyj.

— Nic już nie powiem — rzekłem łagodnie. — Boję się sprawiać ci przykrości.

— Chcesz pan dowiedzieć się czego! — odparła podejrzliwie. — Nie patrz tak na mnie. Mów, czego żądasz?

— Chcę tylko, abyś się uspokoiła, a gdy przyjdziesz do siebie, rozważ, proszę cię, com ci powiedział.

— Coś mi pan powiedział! Co on mi powiedział? — powtarzała sobie, mnąc fałdy płaszcza. — Czemuż mi pan nie dopomożesz? — zwróciła się do mnie niecierpliwie.

— Dobrze — odparłem — gotów jestem ci dopomódz: prosiłem, abyś zobaczyła się jutro z panną Fairlie i wyjawiła jej wszystko.

— Ah! tak! panna Fairlie, Fairlie, Fairlie!

Sam dźwięk ukochanego nazwiska zdawał się ją uspokajać. Twarz jej przybierała powoli zwykły swój, łagodny wyraz.

— Nie potrzebujesz się obawiać panny Fairlie, ani następstw twego listu — ciągnąłem dalej. — Nie wymieniałaś w nim wprawdzie nazwiska, lecz wie ona, że chodzi o sir Percivala Glyde.

Przeraźliwy okrzyk wydobył się z jej piersi, nienawiść, gwałtowniejsza jeszcze niż przed chwilą, odbiła się na bladej twarzy.

Rozumiałem teraz i byłem pewny. W domu obłąkanych zamknęła ją nie matka, lecz... sir Percival Glyde.

Okrzyk jej, rozlegając się wśród cmentarza, doszedł innych jeszcze uszu, prócz moich.

Z jednej strony usłyszałem otwierające się drzwi chatki grabarza, z drugiej głos towarzyszki Anny Catherick, tej, którą nazwała panią Clements.

— Nadchodzę! Nadchodzę! — wołała, biegnąc co tchu.

Po chwili stanęła przed nami.

— Kto pan jesteś? — rzekła, patrząc na mnie groźnie. — Jak śmiesz straszyć biedną, bezbronną kobietę?

Zanim miałem czas odpowiedzieć, zbliżyła się do Anny Catherick i objęła ją czule.

— Co ci jest, moja droga? — mówiła. — Co on ci zrobił?

— Nic — odparło nieszczęśliwe stworzenie. — Nic zgoła. Przestraszyłam się tylko.

Pani Clements zwróciła się do mnie z oburzeniem, które zyskało jej mój szacunek.

— Wstydziłbym się sam siebie — rzekłem — gdybym zasługiwał na to gniewne spojrzenie. Lecz nań nie zasługuję. Przeraziłem ją bezwiednie. Widzimy się zresztą nie po raz pierwszy. Spytaj ją pani, a powie ci, że nie należę do rzędu ludzi, zdolnych ubliżyć jakiejkolwiek kobiecie.

— Tak, tak — poświadczyła Anna Catherick — był już raz dla mnie dobrym; pomógł mi — resztę dopowiedziała na ucho swej przyjaciółce.

— Dziwne spotkanie — rzekła pani Clements — zmienia to jednak mój sąd o panu i przykro mi, że odezwałam się do ciebie tak ostro; lecz musisz pan przyznać, że pozory przemawiały przeciwko tobie. Najwięcej w tem mojej winy, gdyż nie powinnam jej była zostawiać samej. Chodź, moja droga, wracajmy do domu.

Widziałem, że poczciwa kobiecina boi się iść po nocy i ofiarowałem się im towarzyszyć, lecz odrzuciła moją propozycję, mówiąc, że po drodze spotkają zapewne jakiego parobka z farmy, który ich doprowadzi do Todd's Corner.

— Czy mi przebaczasz? — rzekłem do Anny Catherick, gdy oparłszy się na ramieniu swej towarzyszki, wychodziła z cmentarza.

Jakkolwiek nie miałem najmniejszego zamiaru przerażenia jej, serce krajało mi się, patrząc na tę bladą, strwożoną twarz.

— Postaram się — odparła. — Lecz wiesz pan zbyt wiele i teraz będziesz mnie zawsze straszył.

Pani Clements spojrzała na mnie z politowaniem i wstrząsnęła głową.

— Dobranoc — rzekła. — Wiem, że to nie pańska wina, lecz żałuję, żeś ją przeraził; wolałabym, żebyś mnie wyrządził najsroższą krzywdę.

Odeszły kilka kroków, lecz nagle Anna wysunęła rękę z pod ramienia swojej towarzyszki.

— Poczekaj pani — rzekła — muszę się pożegnać.

Wróciła znowu do grobu, objęła krzyż i pieściła go, okrywając pocałunkami.

— Lepiej mi już — szepnęła po cichu, patrząc na mnie. — Przebaczam panu.

Mówiąc to, zbliżyła się do swojej towarzyszki i opuściły cmentarz.

Widziałem jak zatrzymywała się obok kościoła. Rozmawiały z żoną zakrystjana, która wyszła ze swego domku i przyglądała nam się, stojąc na uboczu.

Następnie skierowały się w stronę farmy.

Patrzyłem na Annę Catherick, dopóki nie zniknęła mi z oczu, a patrzyłem z takiem smutkiem, jak gdybym już nigdy nie miał ujrzeć kobiety w bieli.

XIV.

Za powrotem, opowiedziałem pannie Halcombe wszystko, co zaszło.

Słuchała mnie od początku do końca z wielką uwagą, która w kobiecie jej temperamentu była najlepszym dowodem, że sprawa ta żywo ją obchodzi.

— Smutne mam przeczucia, co do przyszłości — rzekła, z zadumą.

— Przyszłość — odparłem — zależy od tego, w jaki sposób użyjemy teraźniejszości. Zdaje mi się, że Anna Catherick śmielej i otwarciej mówić będzie z kobietą, niż mówiła ze mną. Gdyby panna Fairlie...

— Nie ma o czem myśleć — rzekła panna Halcombe, ze zwykłą sobie żywością.

— A więc możebyś pani zechciała się widzieć z Anną Catherick? Potrafisz niewątpliwie zdobyć jej zaufanie. Co do mnie, boję się przestraszyć ją powtórnie. Czy uważałabyś pani za stosowne pójść ze mną do farmy?

I owszem. Pójdę wszędzie, byle tylko Laurze zapewnić spokój. Jak się ta miejscowość nazywa?

— Todd's Corner. Musisz ją pani znać dobrze.

— Naturalnie. Należy do pana Fairlie. Nasza mleczarka jest córką dzierżawcy. Często odwidza rodzinę i może nam udzielić potrzebnych szczegółów. Dowiem się, czy jest w kuchni.

Zadzwoniła. Wysłany przez nią służący wrócił po chwili, donosząc, iż mleczarka poszła na farmę.

(C. d n.)

Gdyby wezwano przed sąd honorowy lub państwowy któregokolwiek ze światłych żydów lwowskich, znającego dokładnie stosunki żydowskie, i zapytanoby go, jako biegłego, w ilu to żydowskich domach lwowskich używają języka polskiego wyłącznie, tak, jak go używa wyłącznie mieszczaństwo polskie, i gdyby ten ekspert sumiennie chciał na to odpowiedzieć, to musiałby oświadczyć, że domów takich jest bardzo mało, że możnaby je prawie na palcach policzyć. Tak jest rzeczywiście.

Nie przeczymy, że nowsza generacja zna język polski, bo znać go musi, — język ten jednak przez nią nie jest wyłącznie używanym — bo w domach tych zawsze jeszcze są tradycje dawne, kiedy to żydowizm identyfikowano z niemieczyzną. Jeszcze dziś panuje tam atmosfera niemiecka, uwielbiają przedewszystkiem poezje, literaturę i muzykę niemiecką — a jakkolwiek znają i polską — zawsze jednak z pietyzmem spoglądają tylko na Schillera, Goethego, Heinego, Börnego. To są dla nich Heroy.

Pod tym względem inteligentni żydzi galicyjscy różnią się o całe niebo od swoich współwyznawców w Królestwie, którzy używają wyłącznie języka polskiego, i uważaliby za rzecz zdrożną, dziką, nienaturalną, gdyby tak nie było. Ideałami ich, to: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Moniuszko..

Niektórzy żydzi warszawscy znają język niemiecki, znają go jednak i używają tylko o tyle, o ile tu używają francuskiego lub angielskiego. Na tym punkcie porównywać nawet nie można tutejszych żydów z współwyznawcami w Królestwie.

Czyżby tam był możliwym okaz żyda, który zakładając np. jakąś spółkę (jak u nas, dajmy na to, Towarzystwo zaliczkowe), dałby mu firmę rosyjską i prowadził je wyłącznie w rosyjskim języku? Po rosyjsku robią to tylko, co także robić muszą wszyscy Polacy — do czego ich rząd rosyjski zmusza — nic więcej.

A także żydzi nasi postępują w sprawach życia publicznego?

Ciekawem n. p. byłoby, kto tutejszych żydów zmusza do pisania podań do sądu i innych władz w języku wyłącznie niemieckim?

Zapytajcie się sędziów, od kogo pochodzą owe tysiące podań, skarg, rekursów i t. p. w języku niemieckim stylizowanych — a odpowiedzą wam, że wyłącznie od żydów. A przecież to już nowsza generacja, nie są to przecież sami starsi żydzi z przed roku 1868?

W dzisiejszej *Gazecie Lwowskiej* znajdujemy np. między obwieszczeniami, w języku niemieckim wystylizowanemi, doniesienie urzędowe w języku niemieckim o założeniu towarzystwa pod firmą: *„Stanislauer Kredit-Verein für Handel und Industrie, registrirte Genossenschaft mit beschränkter fünffacher Haftung."* Do zarządu należą: „Dr. Michael Fischler, Landesadvokat", a dalej „Goldfeld, Ebner, Horowitz, Lindenbaum, Andermann". Czy myślicie, że to Niemcy *von Draussen?* Przenigdy, to żydzi stanisławowscy, a na ich czele stoi adwokat, który kończył szkoły polskie, który od wypadku do wypadku palnie nawet mówkę polską, a przecież w gruncie rzeczy jest żydem niemieckim tak samo, jak reszta jego współwyznawców. Wszak wszystkie żydowskie towarzystwa zaliczkowe prowadzone są po niemiecku, tak samo, jak wszystkie prawie żydowskie kantory, sklepy i przedsiębiorstwa. I to jest rzecz najważniejsza. Nie wystarcza, że żydzi w Galicji rozumieją po polsku; rozumieją i umieć muszą po polsku, bo tego wymaga ich własny interes — nie przejęli się jednak duchem języka, nie myślą w tym języku, nie używają go wyłącznie tam, gdzie używanym być powinien, t. j. w rodzinie, w towarzystwie i w życiu publicznem — nie używają go nawet w swojej świątyni.

Nie mówimy tu o żydach, nie mających żadnego wykształcenia, którzy nie władają właściwie żadnym językiem europejskiem, lecz tylko żargonem, mówimy o tych, dla których np. wystawiono ongi bożnicę na placu Rybim, mówimy o żydach t. zw. postępowych, których dawniej nazywano *„deutsche Juden"*.

W świątyni ich używano dotychczas wyłącznie języka niemieckiego — i tłómaczono to tem, że bł. p. Loewenstein, ostatni kaznodzieja, sprowadzony za czasów niemieckich, nie mógł się już wyuczyć języka polskiego i że żydzi lwowscy z pietyzmu dla niego tolerowali ten anormalny stan rzeczy. Nie chcemy się spierać o to, czy pietyzm tak pojęty miał rację — liczymy się z faktem dokonanym.

Po śmierci bł. p. Loewensteina rozpisano konkurs na posadę kaznodziei i inspektora nauki religii w szkołach ludowych i średnich i dodano tę uwagę, że kandydaci muszą władać językiem polskim.

Lecz oto termin konkursu minął i stał się cud. Pomimo wyraźnej klauzuli o znajomości języka polskiego, zgłosiło się, oprócz dwóch kandydatów umiejących po polsku, — zdaje nam się, że jeden z Sofii, a drugi z Łodzi — dość wielu kandydatów władających tylko językiem niemieckim.

Sprawę tę rozstrząsa obecnie zbór izraelicki. Otóż gdyby sprawa była w porządku traktowaną, to należało, z wyjątkiem dwóch podań polskich, wszystkie inne poprostu usunąć — tymczasem postąpiono inaczej, a w tym względzie pozwolimy sobie popełnić niedyskrecję i odsłonić rąbek tajemniczej zasłony.

Większość zboru izraelickiego i zarządu świątyni, sądząc po obecnem jej zachowaniu się, nie przypuszczała widocznie, ażeby wobec braku polskich szkół rabinackich, mógł się znaleść kandydat, władający językiem polskim i dlatego w rozpisanym konkursie wstawiła klauzulę o języku polskim jedynie dla zatkania ust krzykaczom, zaś dla ugrzecznienia się językiem polskim i dla ewentualnego zasłonięcia się przed możliwym zarzutem. Chciano na wszelki wypadek zasekurować się — ale tu nagle jak bomba spada jedno i drugie podanie! Cóż z tym fantem zrobić? — Zacząć krytykować kandydatów polskich — nie wchodzimy w to, czy słusznie, czy niesłusznie — jednemu zarzucają, że ma za wiele cnót, które będzie trudno wypośrodkować, drugiemu znowu, że ma ich za mało. Są to sprawy czysto wewnętrzne — przypuszczając jednak, że kandydaci z Sofii i z Łodzi nie posiadają kwalifikacyj, wypadało rozpisać nowy konkurs i zamarkować wyraźnie, że język polski jest *conditio sine qua non.* W tem jednak właśnie był sęk i przy tej sposobności wylazło szydło z worka. Utworzyły się dwa stronnictwa: z jednej strony maluczkie stronnictwo skrajnej lewicy, domagające się bezwarunkowo, ażeby kaznodzieja władał językiem polskim i na przemianę wygłaszał kazania w języku niemieckim i polskim, z drugiej zaś strony stronnictwo kultu niemieckiego, które widocznie za kulisami zgłosiło kandydata, mówiącego po niemiecku, wygłaszające wprost i otwarcie, że kazania polskie to mrzonki idealistów, że na to nie pora jeszcze — że czas będzie pomyśleć o tem za jakie lat 50...

W zborze izraelickim zahuczało... Idealiści, którzy podług nas zapatrują się właśnie bardzo trzeźwo na kwestję żydowską, robią wysilenia, ażeby nie wprowadzono Niemca, któryby znowu przez ćwierć wieku zrobił z świątyni przybytek wyłącznie niemiecki, twierdzą oni słusznie, że społeczeństwo polskie oburzone tem będzie i zarzucać będzie żydom, których najwyraźniejszą przecież reprezentacją jest „zbór izraelicki" — że frazesy ich o polskości są tylko blagą, tumanieniem i blichtrem. że teorja i praktyka w rażącej pozostają z sobą sprzeczności — wszystko to jednak nic nie pomogło i większość do tej chwili jest tego zdania, że na język polski jeszcze czas...

Tak stoi dziś ta sprawa, która za dni kilka ma być rozstrzygniętą. Dała nam ona wątek do napisania niniejszego artykułu.

Znajdujemy się w zaczarowanem kole — z jednej strony stoi mała garstka żydów-polaków, rozumiejących sytuację, którzy chcą, ażeby przynajmniej w małej części ziściły się marzenia o zlaniu się żydów z resztą społeczeństwa — z drugiej strony masa żydów, którzy za nic w świecie nie chcą zerwać z tradycją kultu niemieckiego, która dla nich jest przykazaniem, świętością...

Należą oni do ludzi, którzy niczego się nie nauczyli i o niczem nie zapomnieli — którzy zatykają sobie uszy i słyszeć nie chcą o nowych hasłach — zaskorupili się w przesądach niemieckich i oddychać chcą jeno stęchlizną strupieszałą.

Idea narodu jest dla nich rzeczą niepojętą, marzyć nawet o tem nie chcą, ażeby ożywczy duch narodowy mógł przedostać się po za ich mury, chcą pozostać żydami niemieckimi — tak samo, jak ich ojcowie... Że język ten, który narzucić nam tu chcieli nasi ciemiężyciele — którzy narzucają dziś gwałtem naszym braciom w Prusiech i w Poznańskiem, stał się dziś w Galicji anachronizmem — o tem wiedzieć nie chcą!

Znajdujemy się ciągle jeszcze w zaczarowanym kole przesądów i ignorancji, a najbliższy czas okaże, czy jest nadzieja, iżbyśmy się wydostali kiedyś z tego koła zaczarowanego.

Z sejmu pruskiego.

Podaliśmy wczoraj mowę Windthorsta w sprawie kolonizacyjnej. Oto streszczenie dalszych mów, które nad etatem komisji kolonizacyjnej były wypowiedziane.

Poseł ks. dr. Jażdżewski, pomijając stronę administracyjną, zwrócił się przeciw zasadzie i motywom ustawy samej, które przeciwne są przepisom sprawiedliwości, prawa przyrodzonego i konstytucyjnego i wymagają chyba jak najrychlejszego uchylenia ustawy samej.

„Ustawa z d. 26. kwietnia 1886 r. — rzekł X. Jażdżewski — ma za wyraźny cel wypieranie miejscowej ludności polskiej z jej ojczystej gleby i czyni się w ten sposób najniemożliwsze wysiłki, by zastąpić ją obcą ludnością, którą się z dalekiego przywabia południa i zachodu. poręczając i dając jej korzyści, których się odmawia ludności miejscowej. Sposób, w jaki się cała ta sprawa wykonuje, wręcz jest przeciwną dumnej dewizie Prus: *Suum cuique* i artykułowi konstytucji, że wszyscy poddani są w obliczu prawa równymi. Jedyny powód takiego z nami postępowania i to tak nierównego i niesprawiedliwego jest ten, że pozostajemy wierni zasadom naszej religii, które przecież dla każdego prawego człowieka powinny być świętemi, i ponieważ nie chcemy się poddać rozkazom zarozumiałej racji stanu, która właśnie to, co człowiekowi jest najdroższem, odrazu usiłuje przytłumić i zniszczyć. Nie tak to dawno jest jeszcze, jak w Izbie panów p. Sthal wśród oklasków wypowiedział te piękne słowa: „Narodowości równie jak królestwa są dziełem Bożem, nie stworzone ręką ludzką, mają podstawę prawną i historyczną".

Panowie! Zdanie to, któremu słuszności nikt pewnie w tej Izbie nie zaprzeczy, pogwałca ustawa z roku 1886; a ponieważ się ono pogwałca, dlatego nigdy nie zaprzestaniemy przeciwko środkom występować, które w tej ustawie są ujawnione i które zdążają do zwalczania i ile możności zniszczenia żywej w państwie narodowości, która równe ma prawa z niemiecką narodowością. Sądzę, że czasy owe już dawno minąć były powinny bezpowrotnie, gdzie to z bronią i przemocą w ręku bezwzględnie walczono przeciwko najświętszym dobrom ludzkości. W dawno minionych wiekach usiłowali wprawdzie niemieccy rycerze zakonni wyniszczyć za pomocą ognia i miecza narodowości, sądzę jednak, że nie godzi się w oświeconem XIX. stuleciu popierać równe cele, chociaż innemi środkami, a tem mniej w państwie, które ma za podstawę konstytucję, gwarantując równe wszystkim prawa i na mocy której z natury rzeczy każdemu wolno jest żądać w pokojowy sposób, ażeby wysokie interesa jego narodowości znalazły opiekę i ochronę, jak to my właśnie żądamy.

Mowca następnie wchodzi w szczegóły memorjału o kolonizacji i krytykuje po kolei główniejsze jego ustępy, a w końcu stwierdza, iż ustawa kolonizacyjna nie jest tego rodzaju, aby mogła utrzymać spokój i zgodę pomiędzy ludnością, że przeciwnie ustawa ta przyczynia się do wywoływania niezadowolenia i powiększenia rozdziału pomiędzy poszczególnemi narodowościami. *(Brawo z ław polskich).*

Następnie przemawiał Puttkamer z Pławt, któremu to właśnie odpowiedział Windthorst w mowie wczoraj przez nas podanej.

W dalszej dyskusji zabierał głos poseł Leon Czarliński.

Pytam was, rzekł mowca, jak długo chcecie się narażać na niebezpieczeństwo podkopywania w ludzie ogólnej świadomości prawa? Zdaje mi się, że równość wobec prawa jest wstępnym warunkiem do pokoju społecznego, a dopóki chcecie ustawę kolonizacyjną wykonywać, to macie co najmniej pozór, iż dążycie do zaprowadzenia społecznego niepokoju i stworzenia niezadowolonych.

Podniesiono tu, że panowie się tylko bronicie. że czynicie to tylko dla obrony. Jakżeż często myślicie to powtarzać? Nikt wam nie uwierzy przecież. Dziwnie się to słyszy, że chcecie niemiecką mniejszość brać w obronę przed polską większością, przed biorącą górę polskością! Myśl przecież, że polskość tam, gdzie się znajduje w większości, mogłaby być tyranizowaną przez niemiecką większość, sprzeciwiałaby się naturalnie uznanej pruskiej sprawiedliwości i wypróbowanej narodowej tolerancji! *(Oklaski z ław polskich).*

Poseł wolnomyślny Rickert oświadcza, że stronnictwo wolnomyślne, jak zajmowało, tak też jeszcze i dzisiaj zajmuje stanowisko przeciwne wszelkim ustawom antipolskim. Skutki ustaw tych okazały się wątpliwemi i obosiecznemi; nie tchną one polityką pojednania, którą przecież państwo powinno się powodować wobec wszystkich równouprawnionych obywateli. Książę-kanclerz podjął walkę kulturną i podniósł nią stronnictwo centrum, chciał on również ustawą antisocjalistyczną przytłumić socjalną demokrację, a w rzeczy samej tylko jej dodał nowej siły. Niniejszą ustawą antipolską chciał on zgnębić Polaków, ale żywioł polski wzmaga się tylko coraz więcej. Żywioł polski w Prusach Zachodnich wzrósł bez wątpienia nader znacznie. Nawet w Gdańsku, gdzie dawniej nigdy nie oddawano głosów polskich, otrzymał kandydat polski znaczną liczbę głosów. Statystyka wyborcza dowodzi wyraźnie wzrostu polskiego żywiołu. Zarzut, iż wolnomyślni przy wyborach szli ręka w rękę z Polakami, jest zdaniem mówcy słuszny. Przy dawniejszych wyborach oddawali zresztą, zdaniem mowcy, konserwatywni bardzo często głosy na kandydata polskiego, a w Toruniu i Chełmie zawarli nawet kompromis z Polakami. I narodowo-liberalni powinni się wreszcie zapytać, czy słusznem jest pod tarczą narodową zbierać tylko owoce polityki reakcyjnej. Przecież ostatecznie zabraknie i naiwnych. Cała polityka rządu nie prowadzi do pojednania ludności polskiej, a zaostrza tylko różnice narodowe. Wolnomyślni nie mogą polityki takiej popierać, a jak nie pochwaliliby ewentualnych projektów polskich, przeciwnych konstytucji, tak żądają, aby rząd kierował się wobec Polaków polityką równouprawnienia. Śmiesznym jest zarzut, jakoby garstka Polaków dążyła do oderwania się od Prus. Wolnomyślni walczyć będą zawsze przeciwko polityce, dążącej do uszczuplenia praw, przynależnych ludności polskiej. — Niemcy są dosyć silnemi, ażeby oddały Polakom, co im się w myśl konstytucji należy. *(Żywe oklaski po lewicy).*

Wolnokonserwatywny Körber sądzi, że żadnemu Niemcowi nie należy głosować na Polaka. Zresztą wyraża życzenie, ażeby komisja kolonizacyjna, z której działalności jest zupełnie zadowolonym, zaprowadziła pewne ułatwienia przy swych transakcjach.

Poseł Szmula z centrum wyraża zdziwienie, że w memorjale komisji nie znalazł żadnej wzmianki o sprowadzeniu kolonistów z Rosyi. Nadzieja, którą rząd miał pod tym względem, widocznie się nie urzeczywistniła, a także osadnicy szwabscy opuszczą prawdopodobnie już wnet zakupione kolonie. Bądź co bądź nie sprawdziły się oczekiwania rządu. Czemuż rząd nie bierze na osadników Górnoślązaków? Przecież oni są wiernymi poddanymi, a jeżeli rząd się obawia polskiego zakończenia ich nazwisk. to mógłby przecież przy przenoszeniu ich do W. Ks. Poznańskiego końcówkę tę opuścić. *(Wesołość).* Pan Puttkamer znowu nas straszył restytucją Królestwa Polskiego. Czy w razie wojny z Rosją restytucja W. Księstwa Warszawskiego jest rzeczą tak bardzo niemożliwą? Czy właśnie ze względu na możliwą wojnę z Rosją nie jest koniecznem nie drażnić uczuć Polaków? Czyż możliwą będzie aneksja prowincji nadbałtyckich, gdybyśmy nie mieli po za niemi przychylnej nam Polski? Właśnie stosunki polityczne nakazują nam zaniechać już raz dzieła kolonizacyjnego.

Przeciwko Polakom z wyrzutami wystąpili posłowie Tiedemann, hr. Limburg, dalej raz jeszcze Puttkammer z Pławt i narodowo-liberalny poseł dr. Sattler, gdy w obronie Polaków stanęli raz jeszcze wolnomyślny poseł Rickert i w 2 długich, a wielce sympatycznych mowach przywódca centrum dr. Windthorst.

W końcu Izba przyjęła etat komisji kolonizacyjnej. Przeciw niemu głosowało Koło polskie, centrum i wolnomyślni.

Akcja ratunkowa.

Obywatelski komitet centralny ratunkowy odbył wczoraj posiedzenie. Skonstatowano, że kwota zebrana dotychczas wynosi zaledwo 10 tysięcy zł., jest wszakże nadzieja, że teraz właśnie nadpłyną kwoty znaczniejsze.

Komisja miejscowa składkowa zdała sprawę, że urządza wielki koncert wokalno-instrumentalny, a oprócz tego raut w ratuszu, na który biletów można dostać po 1 zł. u członków komitetu i w prezydjum magistratu.

Komisja składkowa zamiejscowa spowodowała organizację komitetów w 206 miastach i miasteczkach i uprosiła duchowieństwo metropolitalne wszystkich trzech obrządków do czynnego zajęcia się składkami po kościołach i cerkwiach. Nadto zaprosiła dyrekcje kolei żelaznych, aby zajęły się składkami wzdłuż linij swoich. Kahał lwowski odniósł się do żydów w całym kraju, a Izba rękodzielnicza lwowska z wielkim skutkiem zagrzała rzemieślników do ofiarności.

Instytucje finansowe i w ogóle większe zakłady przemysłowe, które około tego czasu odbywają walne zgromadzenia, wyznaczają z swych funduszów dyspozycyjnych większe datki na pomoc dla głodujących. Na czele tych instytucyj idzie, jak zwykle, gal. Kasa oszczędności, która jak nam donoszą z czystego zysku 120.000 zł. za rok przeszły przeszło 4000 zł. zamierza złożyć na rzecz dotkniętych klęską nieurodzaju. Nie wątpimy, że za tym przykładem obywatelskim pospieszą, w miarę możności i stosunku zysków, wszystkie inne instytucje.

Sekcja rozdawnicza centralnego komitetu obywatelskiego, chcąc zbadać rozmiar klęski i zorganizować należycie rozdawnictwo zapomóg, odniosła się do wszystkich parafij w 21 powiatach, wskazanych jej przez Wydział krajowy jako najbardziej klęską nieurodzaju dotkniętych, a to z kwestjonarjuszem: czy jest głód? ile rodzin i osób go cierpi, jaki stan rzeczy okaże się na wiosnę, ile i od kogo dotąd dostali, i ktoby mógł wspólnie z księdzem zająć się rozdaniem zapomóg komitetowych. Na 700 gmin dano do pierwszych dni bm. około 500 odpowiedzi. Odpowiedzi te czynią przedewszystkiem wrażenie, że zaprzeczenia, jakoby głodu nie było, są całkiem bezpodstawne; owszem mnóstwo sprawozdań jest wręcz przerażających co do rozmiarów nędzy i pojawiającego się już dziś głodu. W niektórych gminach głód już dziś panuje faktycznie, w innych zawita niewątpliwie na przednowku.

Referenci sekcji rozdawniczej, pp. dr. Władysław Bylicki i dr. Bronisław Dulęba, opierając się na wykazach z nadzwyczajną troskliwością zestawionych, przedstawili wnioski udzielenia już teraz pomocy mieszkańcom w 198 parafiach, a mianowicie w pow. Bochnia 4, Borszczów 16, Brzeżany 10, Buczacz 16, Chrzanów 8, Czortków 8, Horodenka 16, Husiatyn 14, Kolbuszowa 6, Nisko 4, Przemyśl 8, Trembowla 9, Turka 6, Zbaraż 7, Podhajce 6, Sanok 13, Skałat 11, Tarnopol 20, Zaleszczyki 8, Złoczów 8.

Ponieważ w tych powiatach jest obecnie w toku rozdawanie zamóg rządowych i krajowych, przeto po krótkiej rozprawie, w której przemawiali: sekretarz komitetu Jakubowski, ks. Pawlików, ks. infułat Zabłocki, dr. Bylicki, Bełza, Gubrynowicz i Dulęba, uchwalono:

1) W parafiach wskazanych potworzyć komitety miejscowe z księży proboszczów, wójtów, zastępców obszarów dworskich, przedstawicieli Kółek rolniczych (gdzie one są) i w ogóle z osób do tego sposobnych.

2) Komitetom tym począwszy od 20. kwietnia, rozesłać zapomogi gotówką wedle normy przyjętej przez sekcję rozdawniczą w wysokości do 15.000 zł., z tem wszakże zastrzeżeniem, aby zapomogi te rozdzielane były nie w gotówce lecz w naturaljach, jakie najkorzystniej dadzą się zakupić i do celów wyżywienia okażą się najwłaściwszemi.

3) Zalecić, aby zapomogę, pochodzącą z komitetu, rozdzielono dopiero po wyczerpaniu i zużyciu zasiłków, płynących ze skarbu państwa i kraju.

* * *

Rozporządzeniem z d. 27. lutego br. postanowiło ministerstwo skarbu z powodu nieurodzaju, który w z. r. kraj nasz nawidził, zawiesić na czas po koniec czerwca 1890 r. opłaty cłowe za sprowadzane z Rosji zboże, mianowicie: jęczmień do wysokości 40.000 centnarów metrycznych, za owies do wysokości 70.000 cetn. metr., za hreczkę do wysokości 10.000 cetn. metr. i żyto do wysokości 10.000 cetn. metr., a to pod następującymi warunkami: Z dobrodziejstwa tego korzystać mogą tylko rolnicy i wydziały powiatowe w Borszczowie, Brzeżanach, Brodach, Buczaczu, Czortkowie, Horodence, Husiatynie, Kamionce Strumiłowej, Podhajcach, Rawie, Sokalu, Skałacie, Tarnopolu, Trembowli, Zaleszczykach, Zbarażu i Złoczowie.

Uwolnienie od cła odnosi się tylko do tych transportów zboża, które sprowadzać będą rolnicy, tj. właściciele i dzierżawcy większych lub mniejszych posiadłości, bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem wydziałów powiatowych. Transporty wolne od cła wprowadzane być mogą tylko przez urzędy cłowe w Brodach, Podwołoczyskach, Bełzcu, Ubrynowie, Stojanowie, Folwarkach, Strzemilczu, Kozaczówce, Skale, Kałaharówce i Husiatynie, Rudzie Zbaraskiej i Olchowcu.

Dla uzyskania uwolnienia od cła, wymaganem jest wykazanie się przed urzędem cłowym certyfikatem, wystawionym przez Wydział krajowy. Ważność tych certyfikatów trwać będzie jeden miesiąc. Urząd cłowy graniczny odbierze certyfikat i dozwoli na wprowadzenie transportu zboża, wydając w tym celu przewoźnikowi poświadczenie. Poświadczenie to ma właściciel zakupionego zboża po otrzymaniu tegoż opatrzyć potwierdzeniem, że transport zboża otrzymał i odesłać dotyczącemu urzędowi cłowemu przed upływem wyznaczonego w tym celu na poświadczenie terminu. Przy odebraniu poświadczenia ma przewoźnik wyraźnie się zobowiązać, że to poświadczenie w wyznaczonym terminie urzędowi cłowemu zwróconem zostanie. Sprowadzone z uwolnieniem od cła zboże służyć może tylko na własny użytek sprowadzającego je rolnika, co też w poświadczeniu wyraźnie ma być nadmienione. Odstąpienie sprowadzonego z uwolnieniem od cła zboża osobie trzeciej, a mianowicie: handlarzom zboża, młynarzom, zużycie go przy wyrobie piwa, lub wódki nie jest dopuszczalnem i karanem będzie w myśl przepisów o przekroczeniach dochodów skarbowych. W tym też celu zarządzoną być ma kontrola przez władze skarbowe, szczególnie na dworcach kolejowych i w miejscach, gdzie większa ilość zboża sprowadzonego z uwolnieniem od cła będzie złożoną.

Wydział krajowy, porozumiawszy się z Wydziałami powiatowemi, rozdzielił dozwoloną ilość zboża bez opłaty cła w następujący sposób: Powiaty: Borszczów, Buczacz, Husiatyn, Tarnopol, Zaleszczyki. Brzeżany, Czortków, Skałat, Trembowla, Zbaraż i Złoczów, mają otrzymać każdy po 2352·94 cetnarów metr. jęczmienia, 4117·64 ctn. mtr. owsa, 588·23 ctn. mtr. hreczki i 588·23 ctn. mtr. żyta.

Powiaty zaś: Brody, Horodenka, Kamionka Strumiłowa, Rawa, Podhajce i Sokal, każdy po: 1500 ctn. mtr. jęczmienia, 3000 ctn. mtr. owsa, 400 ctn. mtr hreczki i 400 ctn. mtr. żyta.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 14. marca.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Włodzimierza Borkowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kadłubiskach; Platona Piotrowskiego, stałym nauczycielem szkoły filialnej w Iwanowcach; Jakóba Broczkowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Boratynie; Marję Karasińską, stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filialną w Paszynie; Emilię Lewandowską, stałą nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły etatowej mięszanej w Bohorodczanach.

Profesor gimnazjalny Teofil Gruszkiewicz z Kołomyi otrzymał posadę nauczyciela przy drugiem gimnazjum we Lwowie.

* **Książę biskup krakowski** Albin Dunajewski, przybył do Lwowa i stanął w hotelu George'a.

* **Tadeusz Romanowicz** członek Wydziału kraj. wyjechał wczoraj po południu do Tarnowa dla uczestniczenia w egzaminie w kraj. szkole ogrodniczej. Z Tarnowa uda się p. Romanowicz na kilka dni do Krakowa.

* **Zmarli** we Lwowie: Aniela ze Schwarzów Sitarz w 48 r. życia i Marceli Pohorecki, uczeń IV kl. gimn. w 17 r. życia.

Henryk Józef Żebrowski, nauczyciel szkoły wydziałowej w Gródku, zmarł w 37 r. życia.

Wdowa po słynnym wynalazcy stali bronzowej baronowa Anna Uchatius zmarła w Wiedniu w 75 roku życia.

Otto Pinkas, wybitny literat czeski zmarł dnia 2. b. m. w Pradze w 41 r. życia.

* **Magistrat** wydał następujące obwieszczenie. Wydział krajowy reskryptem z 25. lutego 1890 l. 7379 zatwierdził uchwałę Rady miejskiej powziętą na posiedzeniach dnia 28. grudnia 1889 r. i 16. stycznia 1890, którą postanowiono pobierać w r. 1890 na pokrycie wydatków gminnych dodatki do bezpośrednich podatków państwowych w następującej wysokości: 1. trzy procent dodatku do podatku gruntowego; 2. trzy procent dodatku do podatku domowo-czynszowego od wszystkich w obrębie miasta Lwowa położonych realności czyli budynków — z wyjątkiem tych, które czasowo w całości lub częściowo uwolnione są od podatku domowo-czynszowego; 3. trzy procent dodatku do podatku zarobkowego; 4. piętnaście procent dodatku do podatku dochodowego w ogólności, jako też do podatku dochodowego a właściwie domowego, wymierzonego od budynków uwolnionych czasowo w całości, lub częściowo z tytułu nowej budowy od podatku domowo-czynszowego, jeżeli wymiar należytości rocznej w podatku państwowym wraz z dodatkiem nadzwyczajnym nie przewyższa kwoty 500 zł., zaś 5. dwadzieścia procent dodatku do podatku pod 4. wymienionego, jeżeli wymiar należytości rocznej w podatku państwowym z dodatkiem nadzwyczajnym przewyższa kwotę 500 zł

Dodatki ustanowione w ustępach 3. 4. i 5. wymienione, będą liczone od całej podatkowej należytości państwowej tj. od podatku z dodatkami państwowymi.

Pobór powyższych dodatków gminnych sprawować będzie urząd podatkowy w sposób dotychczasowy.

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w środę dnia 19. bm. raut. Początek o godz. w pół do 8. wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w środę do godziny 4tej popołudniu.

* **Na jutrzejszy koncert pożegnalny p. Czosnowskiej** wszystkie prawie bilety już rozsprzedane zostały, radzimy więc spieszyć się z nabyciem takowych, gdyż jutro zapewne przy kasie biletów już nie będzie.

* **Odczyt publiczny** p. Bolesława Baranowskiego, krajowego inspektora szkół, p. t. „Geograficzne i historyczne znaczenie miasta Lwowa" odbędzie dziś o godz. 7. w sali ratuszowej. Bilety do nabycia przy kasie.

* **Z „Gwiazdy".** W poniedziałek 17. bm o 8. wieczorem wygłosi pan Bronisław Rożański odczyt „O racjonalnem żywieniu się ludzi pracy".

* **Z „Sokoła".** Walne zgromadzenie odbędzie się w sali „Sokoła" 31. bm. o godz 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z czynności wydziału. Sprawozdanie komisji rewizyjnej. Sprawa uregulowania stanu tabularnego realności „Sokoła". Zmiana §§. 17 i 19 statutu. Wybór prezesa, wiceprezesa, wydziału i komisji rewizyjnej. Wnioski członków. Gdyby w dniu powyższym nie zebrał się komplet potrzebny, następne walne zgromadzenie odbędzie się 16. kwietnia o 7. wieczorem przy dowolnej liczbie obecnych.

* **Orkiestra towarzystwa „Harmonii"** pod batutą p. Falla odegra pierwszy koncert w piątek 21. marca o godz. wpół do 8. wieczorem w sali „Sokoła". Uchwałą wydziału tow. „Harmonii" mają członkowie wspierający na ten koncert wstęp wolny i za zgłoszeniem się od poniedziałku począwszy między godz. 9—12 i 3—5 w kancelarji towarzystwa przy ulicy Strzeleckiej l. 7 otrzymają po 2 bilety wstępu. Jako goście zaproszeni zostali członkowie Rady miejskiej, Wydziału krajowego i redakcje dzienników. Szerszej publiczności daną będzie sposobność usłyszenia po raz pierwszy orkiestry „Harmonii" w niedzielę 23. bm. o godz. wpół do 5. w sali „Sokoła" i tym sposobem odnowienia dawnej znajomości z p. Fallem.

* **Z kolei Karola Ludwika.** Od 1. kwietnia br. wydawać się będzie z ważnością do końca grudnia 1890, oprócz już istniejących kart rocznych dla wszystkich linij kolei Karola Ludwika i kolei lokalnych Jarosław-Sokal i Dembica-Rozwadów i oprócz rocznych kart abonamentowych dla rozmaitych części linii — pod warunkami dla rocznych kart ogłoszonymi, roczne karty abonamentowe dla następujących części linii a mianowicie: Dla części linii Kraków-Rzeszów i z powrotem I. kl 153, II. kl. 115, III. kl. 77 złr. Kraków-Przemyśl i z powrotem I. kl. 197, II. kl. 148, III. kl 99 złr. Kraków-Lwów dworzec gł. I. kl. 240, II. kl. 180, III. kl. 120 złr. Lwów-Podzamcze-Tarnopol I. kl. 140, II kl 105, III. kl. 70 złr

Powyższe karty abonamentowe zamawiać można albo w drodze wyż wymienionych stacyj lub też przez dyrekcję ruchu uprz. galicyjskiej kolei Karola Ludwika we Lwowie za równoczesnem przesłaniem przypadającej należytości i fotografii właściciela karty (w formacie kart wizytowych) i wymienieniem stacji, w której karta ma być odebraną.

* **Koferencja okręgowa nauczycieli** lwowskiego okręgu miejskiego rozpoczęła się we środę, 12. b. m. pod przewodnictwem inspektora szkolnego okręgowego, p. Mieczysława Baranowskiego. Salę ratuszową zapełnili szczelnie nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych i wydziałowych lwowskich. Przewodniczący zagajając zebranie, wspomniał o wyrażonem przez Radę szkolną krajową zadowoleniu z powodu pomyślnych wyników obrad konferencji zeszłorocznej, o zarządzonej przez władze szkolne rewizji Elementarza na podstawie uchwał tejże konferencji; rozwinął obraz rozwoju szkół ludowych lwowskich w roku bieżącym; podał daty o regulowaniu nauki dopełniającej w szkołach żeńskich i rozszerzeniu szkół uzupełniających przemysłowych dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, o postępach szkół w zakresie wychowania i nauczania młodzieży; zakomunikował zgromadzeniu uchwały reprezentacji miejskiej w sprawie budowy pięciu gmachów szkolnych dla 10 szkół, a 100 klas która ma być ukończoną do sierpnia 1891, tudzież w sprawie założenia dwóch szkół przedmiejskich; wykazał pieczołowitość Rady szkolnej okręgowej miejskiej o rozwój szkół i polepszenie bytu nauczycielstwa, oraz ofiarność reprezentacji miejskiej dla spraw oświaty ludowej; zawiadomił konferencję o systemizowaniu 10 posad stałych katechetów rz. kat., 4 gr. katol. i 6 nauczycieli religii mojżeszowej dla szkół lwowskich; a w końcu stwierdziwszy, że pomyślny rozwój szkolnictwa nowoczesnego zawdzięczamy wyłącznie łaskawości cesarza i ustawom przez tegoż sankcjonowanym, wniósł okrzyk na cześć i pomyślność monarchy.

Co do obecnego stanu szkół ludowych lwowskich wyjmujemy z przemówienia p. inspektora następujące daty: miejski okręg lwowski liczy obecnie 23 szkół ludowych publicznych 202 klas na nauce codziennej, 30 klas na nauce dopełniającej, 7 kursów uzupełniających przemysłowych o 14 klasach. Prócz tego w szkołach prywatnych z prawem publiczności i bez tego prawa jest 140 klas. Personal nauczycielski w szkołach publicznych liczy przeszło 300 osób

Po dokonanym wyborze sekretarzy i sekretarek zamknął przewodniczący posiedzenie pierwsze.

Posiedzenia nauczycieli odbywać się będą w marcu i kwietniu każdej środy, a posiedzenia nauczycielek co soboty. Program konferencji tegorocznej jest wcale obfity: obejmuje mianowicie cztery kwestje pedagogiczno-dydaktyczne, jak n. p. „o rozwoju samodzielności młodzieży", „o celu, toku i zakresie ćwiczeń piśmiennych" i dwa referaty „o karności szkolnej" i „o nauce geografii na podstawie kartografii". Ostatni referat ilustrowany będzie lekcją praktyczną z uczniami 4 klasy wobec całej konferencji. Materjały do obrad konferencyjnych przygotowuje stały wydział konferencyjny i specjalne komisje złożone z gron nauczycielskich do każdego tematu konferencyjnego.

* **Śmierć skutkiem zaczadzenia.** W domku l. 113 przy ul. Gródeckiej, własności Izaaka Bergera, który podobno pokątną trudni się pisarką, uległy wczoraj zaczadzeniu trzy kobiety, zarobnice Julianna Daszkiewicz, Katarzyna Kisek i Józefa Hrycyniak. O godzinie 4. po południu jeden z współlokatorów, przybywszy do izby, zastał je w stanie zupełnej już bezprzytomności. Szybka pomoc lekarska dr. Tatarczucha przywróciła Daszkiewiczowej i Hrycyniakowej życie, natomiast Józefy Hrycyniakówny, niezwykle urodziwej, 17-letniej dziewczyny nie zdołano już uratować. Zmarłą i obie chore odwieziono do szpitala, a przeciw Bergerowi wytoczono śledztwo.

Walącą się jego ruderę kilkakrotnie dotknął już był nakaz zburzenia, właściciel jednak potrafił rekursami zarządzenia te powstrzymać.

Chałupę wynajmuje on biednym robotnikom, którzy chcąc nie chcąc muszą mieszkać w tej norze.

W niskich dwóch izbach mieści się tam kilka familji. Stancje ogrzewane są za pomocą rozwalonego pieca, który służy biedakom także za kuchnię. W jednej z nich mieszkały 3 rodziny, składające się z 8 osób. Przyczyną wczorajszego wypadku był wspomniany piec, a właściwie ruina pieca, służąca zarazem za kuchnię. Gęste kłęby dymu wydobywające się z niego podczas gotowania obiadu zaległy całą izbę i spowodowały zaczadzenie bawiących w niej osób.

Złe, które się stało, powinno przynajmniej to dobre mieć w następstwie, iżby władze sanitarno-policyjne baczniej na przyszłość wglądały w nory, służące biedakom za pomieszkanie i gospodarce takich Bergerów położyły raz koniec.

Stan powietrza. Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi d. 15. marca o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie, licząc od 12. godz. w południe d. 14. bm. do 12. godz. w południe d. 15. bm. mieliśmy wiatr co do kierunku południowo-wschodni, co do siły słaby (1,7), stan nieba zmienny, powietrze bardzo wilgotne (83%, wilg. wzgl.), opadu nie było. Średnia temperatura doby była + 3·7° C, najwyższa + 8·4° C wczoraj po połud., najniższa + 1·0° dziś rano po godz. 7.

Uwaga: Doba była przeważnie pogodna; dziś rano mgła silna.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znajdowała się na wysp. Szetlandzkich; zwyżka 775—770 w Krymie.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godzinie rano 765 mm. Barometr stoi w mierze.

Prognoza na dwie doby następne od 12. godz. w południe d. 15. bm. do 12. w południe d. 17. bm.: Wiatr będzie co do kierunku zmienny od S do W, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura w tym czasie pozostanie około + 4·0°; niebo będzie przeważnie zachmurzone, względna wilgotność powietrza podniesie się do 90%; opad: deszcz nieznaczny. Doba pierwsza będzie jeszcze w części pogodna, — w drugiej deszcz nieznaczny.

* **Jutro**, d. 17. marca: św. Gertrudy. — św. Konona M.

OFIARY.

Złożono w naszej Administracji:

Wny Pan Franciszek Kunaszewski z Dąbrowy naweteranów z r. 1831. złr. 1 (za posłańca zapłaconego przez p. St. z Mościsk.)

P. Marynia Kozłowska z G. złr. 5 *na włościan nawiedzonych nieurodzajem.*

Obie ofiary odsyłamy, gdzie należy.

— **Sosnowiec** 13. marca. Dziś w nocy spełnioną została niezwykle zuchwała kradzież na tutejszej stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej w ekspedycji towarowej. Złodzieje zabrali kasę ogniotrwałą, a wraz z nią rs. 23.843 kop. 79, marek 4.281 fen. 54, guldenów 347 i franków 35. Pieniądze te były przygotowane do wysłania ich do kasy głównej. Śledztwo prowadzą miejscowe władze policyjne i administracja kolejowa.

Skradziona kasa wraz z pieniądzmi znaleziona została nieuszkodzoną o dwie mile od Sosnowic, w lesie wiodącym do Dąbrowy Górniczej. Sprawcy kradzieży nie odszukano.

— **Z Wiednia.** W tutejszym świecie towarzyskim należy już od dawna salon baronowej Ziemiałkowskiej do pierwszych. Uprzejma gospodyni umie nadać swym wieczorkom ten urok, który dziwną siłą gości przyciąga. Ostatni raut d. 10. bm. należał do najświetniejszych tego sezonu, gdyż odznaczał się niezwykłą ilością, ale i niezwykłym doborem gości. Wszystkie niemal części świata dały sobie wczoraj w salonie pani Ziemiałkowskiej *rendez-vous*, widzieliśmy przedstawicieli Zjednoczonych Stanów, Republiki argentyńskiej, Japonii, Persji, Grecji, Anglii, Francji, Belgii, Rumunii i Niemiec; a [illegible] toalety pań ożywione ogniem brylantów, odbijały cudownie na tle fraków i mundurów — w salonach z niezwykłym smakiem udekorowanych.

Widzieliśmy tam między innymi amerykańskiego posła, ministra Grant z młodą, piękną żoną, pana Decrais, ambasadora francuskiego z żoną i córką, lorda Paget ambasadora angielskiego z żoną, księcia Reuss amb. niemieckiego, hrabiego Toda, ministra i posła japońskiego z żoną, pana Dragomis posła Greckiego z żoną, hrabiów Romanów Potockich, księstwo Czartoryskich z córką, hrab. Lichtenwalde z [illegible], [illegible] z córką, pana Romaszkan, hrabinę Bondo, państwa Chamców, Rylskich, Szeliskich, hr. Cassini, jenerała broni br. Beck, hr. Lanerau, hr. Chlumeckiego itd. Z ministrów byli: br. Bauer z żoną, Kallay, Zaleski, Welsersheimb z żoną, br. Gautsch z żoną, hr. Tyszkiewicz, i wreszcie wiele innych osób ze szlachty polskiej.

Nasza znakomita artystka panna Abendroth śpiewała arję z Purytanów, która wszystkich zachwyciła, a pan Drucker pierwszorzędny skrzypek, grał przedziwnie walca Sarasatego przy akompanjamencie artystycznym panny Janiszewskiej, uczennicy Paderewskiego.

Gdy artystka nasza stanęła koło fortepianu, zlały się drobniejsze kółka dostojnych gości w jeden cudowny wieniec obejmujący urocze oświetlony salon do koła, który jakby różdżką czarodziejską rozlał się po przebrzmieniu arji znowu w mniejsze wianki splecione z uroku i barwy. Dodajmy do tego, że bufet był świetny, chwalono powszechnie wyborne przysmaki i wykwintne wino; stoły były wspaniale przystrojone świeżymi kwiatami, których woń rozlewała się dokoła i podnosiła urok całości.

— **Z Budapesztu** donoszą pod d. 13. bm. Nieznajomy mężczyzna wpadł do kantoru Györego, zażądał tysiąca guldenów, przyczem zagroził kasjerowi rewolwerem. Zdołano go jednak obezwładnić i oddano w ręce policji, która skonstatowała, że napastnik zwie się Edward Peterfil i cierpi na pomieszanie zmysłów. Peterfil został osadzony w zakładzie obłąkanych.

— **Dr. Markbreiter**, o którego zniknięciu donieśliśmy we wczorajszym numerze, należał do najwybitniejszych członków Izby adwokackiej w Wiedniu. Miał dwie specjalności: obronę w sprawach karnych i kontrakty poddanych austrjackich z poddanymi państw obcych. Niestety miał jeszcze jedną specjalność: hazardowanie na giełdzie i to go zgubiło. Jako obrońca karny, pomimo niemiłego, nosowego organu, cieszył się olbrzymim rozgłosem, dzięki nadzwyczajnej łatwości orjentowania się w najzawilszych kwestjach i kaustycznemu dowcipowi. Od roku 1870 miał pierwsze głosy obrony niemal we wszystkich sensacyjnych procesach karnych.

Z listów pozostawionych przez Markbreitera do Izby adwokackiej i wierzycieli, wnosiłby można, że [illegible] powróci jeszcze. [illegible] do Londynu, aby uzyskać od bogatego swego brata pomocy, dzięki której mógłby uczynić zadość swym zobowiązaniom. Jednakże już po wyjeździe poniósł on skutkiem depresji kursów takie straty, iż wątpliwem jest, czy [illegible] zdołałby obecny swój deficyt pokryć.

— **Z Warszawy.** Korespondent warszawski *Graždanina* pisze: „Od kilku tygodni krążą pogłoski, że dookoła Warszawy, na rogatkach utworzone zostaną posterunki straży pogranicznej, w celu przecięcia przewozu do Warszawy tej masy towarów kontrabandowych, jaka przepełnia magazyny warszawskie, szczególniej żydowskie i niemieckie i jaka potem bezpiecznie jest wywożoną do miast południowo-północno-zachodnich, oraz południowych.

— **Królowa włoska** zamierza, jak donosi *Corriere d'Italia* wyjechać d. 5. kwietnia przez Gotthard do Berlina, gdzie zabawi sześć dni jako gość cesarstwa niemieckiego. Podróż tę odbędzie królowa w towarzystwie orszaku złożonego z 16 osób. Wbrew tej wiadomości podaje *Osservatore*, że wspomnianą podróż odbędzie królowa już z końcem bm.

— **Zbrojownia.** Wielka i umiejętnie skompletowana zbrojownia po śp. Zygmuncie Działowskim w Mgowie, w Prusach Zachodnich, została sprzedaną Anglikom za 60 000 marek, gdyż w kraju, mimo ogłoszeń w pismach, nie można było znaleść kupca. Zbroje owe śp. Działowski skupował w czasie podróży swych po wszystkich częściach świata. Zbroje polskie zostały ze sprzedaży wyłączone i pozostaną zapewne w Mgowie.

— **Hr. Huo** wojskowy attache przy ambasadzie francuskiej w Berlinie doznał był jeszcze w lecie r. z. niemiłego wypadku, a mianowicie został obity przez handlarza koni Beermanna. W tych dniach sprawa ta była rozstrzyganą przed sądem, który Beermanna skazał na 6 tygodni więzienia.

— **500.000** welocypedystów posiada obecnie Anglia. Cyfry tej dostarczył p. Dalton Smith zarządom kolei angielskich, pragnących obniżyć cenę przejazdu dla wszystkich krajowych cyklistów.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Siedmiu autorów poszło o zakład, że w ciągu ośmiu dni każdy z nich trzyaktowy utwór sceniczny napisze! Zasłyszawszy o tem, przedsiębiorca i dyrektor teatralny, nabył ryczałtowo wszystkie siedm utworów, zobowiązując się wystawić je kolejno na swojej scenie. Kto sztuki nie napisze, stosownie do umowy miał zafundować pyszne śniadanie u pierwszorzędnego restauratora. Śniadania nie było, gdyż siedm sztuk w oznaczonym terminie zostało napisanych, natomiast uszczęśliwiony dyrektor teatru wydał wielki obiad dla siedmiu autorów.

Nie sądź czytelniku, że dyrektorem tym był p. Mieczysław Schmitt; a autorem najlepszej komedji p. Zygmunt Przybylski, którego najnowszy utwór „Złote góry" ujrzał wczoraj we Lwowie po raz pierwszy światło kinkietów.

Opowiedziana wyżej rzecz działa się w Hiszpanii, dyrektorem był p. Ducascal a autorem najlepszej sztuki Ricardo Vega, autor komedji p. t „Dobre prawa".

Gdyby jednak p. Schmitt zaryzykował był powyższy zakład, to nie on, lecz p. Przybylski zafundowałby był śniadanie, wprawdzie nie u p. Lhardi'ego w Madrycie, lecz tylko u p. Mańkowskiego we Lwowie, gdyż „Złote góry" dla kasy teatralnej nie będą złotodajne..

P. Przybylski oprócz innych zalet odznacza się dobrym instynktem, bywa we Lwowie na tych tylko premierach, które rokują mu powodzenie w postaci pochwał, oklasków i sutej tantjemy.

Jeżeli nas pamięć nie myli, p. Przybylski nie był we Lwowie na premierach „Panny" i „Niebieskich ptaków", a jeżeli i tym razem nie przybył na premierę do Lwowa, to widocznie dlatego, iż posiada tyle samokrytycyzmu, iż po napisaniu „Złotych gór" przyszedł do przekonania, że jakkolwiek sztuka ta odznacza się dobrym tytułem, toć przecież równać się nawet nie może z „Wickiem i Wackiem", „Państwem Wackami", i „Dworem w Władkowicach".

P. Przybylski nie ma szczęścia do parzystych cyfr; druga (Panna), czwarta (Niebieskie Ptaki) i szósta jego sztuka nie miała szczęścia... Nie wiemy, czy stało to się dlatego, że po dobrej sztuce bywa p. Przybylski sfatygowanym, że powodzenie go oszałamia, i następną rzecz pisze na kolanie, a dopiero wówczas, gdy prasa zaaplikuje mu zimne okłady — zabiera się na serjo do nowej rzeczy, pracuje starannie i stwarza rzecz dobrą.. To też jedyną pociechą naszą po „Złotych górach" jest to, że p. Przybylski zabierze się do następnej komedji (nieparzystej) na serjo, że pisać jej nie będzie dorywczo, i że zaprodukuje nam rzecz dobrą.

„Złote góry" przedstawione wczoraj są słabe, zawierają wiele reminiscencyj z własnych jego komedyj (nieparzystych) — mają niby to być satyrą panującej u nas ongi „febry naftowej" satyra jednak chybiła celu, jest niejasną i zamazaną...

Najgorzej na tem wyszła nasza szlachta, którą wyszydzają i powołani i niepowołani pisarze, stwarzając często zamiast satyry — karykaturę, nieraz w tonie pamfletu. My tu w Galicji znamy naszą szlachtę i potrafimy jeszcze odróżnić satyrę od pamfletu, prawdę od plewy — jakież jednak wyobrażenie o niej mieć będą w Warszawie, gdzie gwoli zabawienia publiki urządzają rozmaici pisarze formalne hece i arlekinady... Szlachta przedstawiona w „Złotych górach" nie jest to już satyrą niedołęstwa — lecz wprost karykaturą idjotów i szalbierzy, jakich przecież trudno u nas znaleść, a cóż dopiero przedstawić jako typ ogólny.

P. Przybylski bawił wprawdzie przez kilka sezonów w Iwoniczu, był nawet może w Wietrznie i Krośnie o poszukiwaniu nafty ma jednak widocznie bardzo słabe pojęcie, co się ujawnia na każdym kroku w „Złotych górach."

Sztukę jego ratują jeszcze czasami niektóre „kawały", (mówiąc po warszawsku), są to jednak po większej części „kawały" bardzo niesmaczne, podkasane, jak np. dowcip z ogierami, instrumentem, figielkami, a żargon czasami niemożliwy, boć przecież wyrazy takie, jak „bajtlowanie" branie na „fis", szafowanie panny Anny frazesami „einmal ist keinmal" i „pikantny facet" są rażące

Podług nas udał się tym razem p. Przybylskiemu bardzo dobrze tylko typ swachy i plotkarki Godylskiej (pani Gostyńska), która jakkolwiek przypomina — jeżeli nas pamięć nie myli — Grdyńską z „Szach i Mat" Blizińskiego, uchwyconą jest bardzo szczęśliwie, chociaż czasami wyda e nam się za trywialną jak np. w scenie z Trzaskiewiczem (p. Fiszer) i z Darskim (p. Kwieciński).

Jeżeli sztuka p Przybylskiego uzyskała wczoraj t. zw. *succès d'estime*, to ma to autor do zawdzięczenia naszym artystom, którzy prawie wszyscy grali wybornie i z werwą, jakkolwiek trudne mieli zadanie, gdyż kilka tylko pamięciowych prób odbyć mogli a dalej walczyć musieli z reminiscencjami z dawnych sztuk — i starać się o to, aby publiczność w przedstawionych typach nie odnajdywała odgrzewanych postaci z dawnych sztuk (nieparzystych).

Na pierwszem miejscu zasługują na wzmiankę pani Gostyńska, która przedstawiła świetny i oryginalny typ, dalej panie Pysznik i Kwiecińska, które z wielkim powodzeniem wywiązały się z ról Wandy i Anny — szczególnie panna Pysznik, która z Anny zrobiła dziewczę pełne wdzięku, całkiem odmienne od panny Bąbeckiej w „Dworze w Władkowicach." Jakkolwiek Anna i panna Bąbecka są tak pokrewne, to przecież nikt nie byłby wczoraj poznał, że to ta sama artystka, która niedawno temu grała Bąbecką, i dlatego podnosimy jako wielką jej zasługę, że nie stworzyła szablonu. Z ról męskich wypadły najlepiej rola Darskiego, z której p. Kwieciński stworzył typ wyborny. W takich rolach znakomity ten artysta jest u nas nie do zastąpienia, a miał wczoraj trudne zadanie, gdyż typ Darskiego na każdym kroku przypominał Wicka.

P. Wojdałowicz był pysznym Błońskim, ucharakteryzowanym świetnie, poznać w nim było dobrodusznego szlachcica, hreczkosieja czego niestety o wszystkich artystach przedstawiających wczoraj szlachciców powiedzieć nie można. P. Fiszer grał z wielkim humorem, całą rolę przeprowadził konsekwentnie — raziła nas tylko maska, która podobną była raczej do mieszczucha francuskiego lub biurokraty austrjackiego, aniżeli do szlachcica polskiego. Bardzo przyzwoicie wywiązali się z reszty ról: panie Cichocka, German i Linkowska i pp.: Zboiński, Hierowski, Szobert, Piasecki, Gasiński, Starzewski i Stróżewski. Najmniej podobał się akt II. i IV., najwięcej „kawałów" było w akcie III. (?)

— Repertoar teatralny: Dziś w sobotę po raz drugi „Złote góry" komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. — W niedzielę po południu „Skąpiec" Moliera. — Wieczór „Prorok" opera w 5 akt. Mayerbeera.

Nowy obraz Juliusza Kossaka od kilku dni zdobi wystawę Tow. sztuk pięknych w Sukiennicach, w Krakowie Jestto akwarela, nosząca motto zaczerpnięte z pieśni Janusza (Szajne katarynka):

> A to jedzie Zaklika
> Srokacz pod nim bryka,
> „Pan Zaklika z Wojsławic,
> Bił Tatary do granic."

Obraz wykonanym został na zamówienie jednego z potomków tego starożytnego rodu.

— Pod prasą znajduje się i już niebawem wyjdzie tom nowelek zatytułowany „On i ona" pióra śp. Walerji Soleckiej (Błotnickiej). Tomik ten wprowadza w świat przedmową znakomity nasz autor Henryk Sienkiewicz, który w treściwy sposób podnosi wielki talent autorki i charakteryzuje jej działalność literacką. Dodać należy, że piękna winieta wykonana przez artystów malarzy Tondesa i Damazego jako karta tytułowa zamknie całość.

— Do wystawy muzykalnej w Wiedniu, która ma się odbyć na wiosnę w salach ratuszowych, dała inicjatywę księżna Paulina Metternichowa, chcąc tym sposobem przysporzyć funduszu wiedeńskiemu konserwatorjum muzycznemu. Myśl przyjęła się w szerszych kołach i właśnie teraz nad jej urzeczywistnieniem toczą się narady. Jest zamiar do otwarcia wystawy skorzystać ze zjazdu na wielką uroczystość niemieckich stowarzyszeń śpiewackich. Wystawa obejmowałaby partytury kompozycyj muzycznych i wszystko co z muzyką w ścisłym związku stoi. Ma ona zwiedzającym dać wyczerpujący obraz rozwoju i historji muzyki w Austrji. Oprócz inicjatorki zajmują się tą sprawą: burmistrz miasta Wiednia, intendent jeneralny teatrów hr. Bezecny, prof. Hellmesberger i wiele innych osób.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków d. 14. marca. Na dzisiejszym targu na Kleparzu nie zaszły żadne ważniejsze zmiany, gdyż przy średnich dowozach odbyt był normalny, a ceny z ostatniego targu utrzymały się w zupełności.

Płacono za pszenicę białą od 9.35 do 9.75 złr.; za czerwoną od 9.35 do 9.75 zł.; za żółtą od 9·25 do 9·60 zł.; za żyto od 8·25 do 8·55 zł.; za jęczmień browarny od 7.75 do 8.75 zł.; na paszę od 7·— do 7·50 zł.; za owies od 7·50 do 8·— zł.; wyka od 7.— do 9.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Losowanie pożyczki premjowej. Petersburg, 13 marca. Na odbytem w dniu dzisiejszym losowaniu pożyczki premjowej drugiej emisji z roku 1866, główne wygrane padły, jak następnje: Rs. 200.000 ser. 10260 nr. 41. Rs. 75.000 ser. 19135 nr. 34. Rs. 40.000 ser. 5983 nr. 27. Rs. 25 000 ser. 4927 nr. 7. Rs. 10 000 ser. 11125 nr. 6. ser. 4951 nr. 26. ser. 10718 nr. 40. Po rs. 8 000 ser. 10088 nr. 22, s. 16006 nr. 13, s. 18224 nr. 34, s. 6751 nr. 27, s. 10.903 nr. 40. Po rs. 5.000 s. 5793 nr. 12, s. 8752 nr. 5 s. 14535 nr. 12, s. 5527 nr. 44, s. 4261 nr. 46. s. 2706 nr. 20, s. 7783 nr. 3, s. 15683 nr. 38. Po rs. 1.000 s. 3139 nr. 40. s. 2582 nr. 12 s. 12740 nr. 18, s. 10775 nr. 35, s. 2454 nr. 38, s. 14678 nr. 30, s. 8747 nr. 26, s. 19435 nr. 32, s. 9277 nr. 32, s. 18831 nr. 36, s. 13648 nr. 47, s. 16287 nr. 42 s. 15152 nr. 25, s. 15963 nr. 12, s. 5307 nr. 35. s. 7222 nr. 35. s. 4445 nr. 48, s. 2803 nr. 27, s. 13708 nr. 37, s. 8794 nr. 49.

Losowanie. Przy ciągnieniu losów serbskich odbytem 14 bm. główna wygrana 100.000 fr. padła na serję 1097 nr. 29, 10 000 fr. na serję 4210 nr. 41.

Giełda zbożowa. Wiedeń 14. marca. Pszenica na maj i czerwiec 8 98, na jesień 8·05.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Sanok d. 15. marca. Lody na Sanie przy wysokości wody 1 m. nad zero, częściowo ruszają.

Sanok d. 15 marca (południe). Lody na Sanie o godzinie 12. w nocy odeszły, przy stanie wody 1·5 m nad zero.

Lisko d. 15. marca. Lody odeszły na Sanie pod Liskiem przy stanie wody 1.50 m. nad zero. Most stoi.

Wiedeń d. 15. marca. Izba posłów. W toku rozprawy wczorajszej o przedłużeniu prowizorjum budżetowego do końca maja rb. zabierał głos młodoczech Vasaty i przemawiając przeciw przedłożeniu, ostremi słowy krytykował ugodę czesko-niemiecką, i robił wyrzuty Riegerowi, Zeithammerowi i Matuszowi, że oparłszy się na rządzie, chcą tylko łatać wpływ swój, upadający w kraju. Gdy w dalszym ciągu rzucił się mówca także na namiestnika Thuna, twierdząc, że nie ma on żadnej kwalifikacji na to stanowisko i tylko dla zwalczenia wolnomyślnych Niemców do Pragi został wysłanym, przerwał mu prezydent Smolka uwagą, że na nieobecnych nie godzi się napadać.

Po odpowiedzi Riegera, prowizorjum budżetowe zostało przyjęte.

Nastąpił potem dalszy ciąg debaty nad ustawą o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych. Przemawiali dep. Dostal, Kronawetter i Zucker, poczem ustawa w brzmieniu proponowanem przez komisję w drugiem czytaniu przyjętą została.

Przy końcu posiedzenia ganił dep. Engel zachowanie się namiestnika Thuna wobec prasy młodoczeskiej i interpelował w tej sprawie rząd.

Najbliższe posiedzenie we wtorek.

Wiedeń d. 15. marca. Kardynał Schönborn nie pojechał do Pesztu, ponieważ mu doniesiono, że cesarz przyjmie go w poniedziałek we Wiedniu. Narada ministrów w sprawie deklaracji biskupiej, odbyła się onegdaj i trwała trzy godziny. Lewica jest pewną, że deklaracja biskupia niezawodnie sprowadzi stanowcze rozbicie prawicy. Ale na to się obecnie wcale nie zanosi. Biskupi solennie zapowiedzieli, że układać się będą z rządem, hr. Taaffe ma zatem dużo czasu przed sobą. Osią sytuacji jest ciągle sprawa czesko-niemiecka, i skoro w tej sprawie dojdzie do ostatecznej ugody, może nastąpić utworzenie nowej większości z Czechów, umiarkowanych Niemców i Polaków. W sprawie indemnizacji galicyjskiej nie rokuje z lewicą i z konserwatystami ani rząd ani Koło polskie jako takie; tylko poszczególni posłowie, korzystając ze swoich stosunków osobistych, mówią o tem z posłami innych grup.

Peszt d. 15. marca. Gabinet Szaparego złoży w niedzielę przed południem przysięgę w ręce cesarza. W niedzielę nastąpią także odnośne urzędowe ogłoszenia. Nowe ministerstwo przedstawi się w poniedziałek Izbie deputowanych, a wieczorem prawdopodobnie klubowi liberalnemu.

Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem Szaparego dłuższa konferencja przyszłych członków ministerstwa.

Odręczne pismo cesarskie, uwalniające Tiszę, będzie jutro publikowane.

Cesarz przyjmował dzisiaj p. Tiszę na półgodzinnem pożegnalnem posłuchaniu. Jutro popołudniu wyjedzie cesarz do Wiednia.

Cesarzowa i arcyks. Walerja wyjechały dziś do Wiesbadenu.

Berlin d. 15. marca. Zapewniają tu stanowczo przybycie Wissmanna z Afryki wschodniej na koniec kwietnia.

Chemik Kolk z Bonn wynalazł nowy proch bezdymny, który miał się na próbach okazać wybornym.

Berlin d. 15. marca. Pierwsze inauguracyjne posiedzenie konferencji robotniczej odbędzie się dzisiaj popołudniu o godz. 2 w sali kongresowej w pałacu Bismarka, pod przewodnictwem ministra Berlepscha, który w imieniu cesarza powita delegatów.

Żądania nowych kredytów wynosić będą 20 miljonów marek, a to na uzupełnienie artylerji polowej.

Bern d. 15. marca. Dotyczas rząd niemiecki nie przesłał szwajcarskiemu propozycji względem zawarcia nowej konwencji o osiedlaniu się.

Paryż d. 15. marca. Dwaj inżynierowie amerykańscy proponowali francuskiemu ministerstwu wojny nabycie wynalazku nowych armat dynamitowych, bijących z szczególną siłą. W Berlinie oferty ich nie przyjęto.

Paryż d. 15. marca. Carnot dziękował wczoraj ministrom w imieniu Francji za usługi, wyświadczone jej podczas wyborów i wystawy, i prosił ich, aby sprawowali urzędowanie swoje aż do zamianowania następców. Jako przypuszczalnych nowych ministrów wymieniają następujących: Jules Roche, Develle, Constans, Etienne; zaś Rouvier, Freycinet, Bourgeois, Guyot mają zostać w gabinecie.

XIX Siècle donosi: Oddział francuskiego wojska w Cotonau (w Dahomeju), oblężony został przez 30.000 murzynów uzbrojonych karabinami.

Rzym d. 15. marca. Organ wojskowy *Esercito* zapowiada, że dla uzyskania bezpiecznej granicy od Abisynii, wojska włoskie posuną się aż do rzeki Mareb, i Menelik na to zezwoli.

Petersburg dnia 15. marca. Car przyjmował wczoraj ambasadora przy dworze niemieckim, hr. Szuwałowa, który przerywając urlop, dzisiaj udaje się z powrotem do Berlina.

Scheffield (w Anglii) d. 15. marca. Zgromadzenie kopalni węgla w Yorkshire postanowiło odrzucić żądania robotników. Ogólny strejk rozpocznie się jutro: 60.000 robotników świątkuje, a także w rozmaitych innych miejscowościach równocześnie wybuchła zmowa.

Liverpool d. 15. marca. W dokach tutejszych strejkuje przeszło 50.000 robotników.

Manchester d. 15. marca. Zdaje się, że zapowiedziany na dzisiaj strejk robotników wybuchnie z pewnością.

Wiedeń dnia 15. marca, godz. 2 min. — po południu. Akcje kredytowe 314·50. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 102·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 352·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 157·40. Akcje Unionbanku 253·25. Akcje kolei Karola Ludwika 196·—. Akcje kolei Północnej 263·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 129 75. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 219 50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 230·75. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 190 25. Losy komunalne wiedeńskie 148·25. Akcje Tow. tureckiego 114·50 Galic. oblig. idemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 221·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 224·80. Akcje Bankvereinu 121·80. Rosyjski rubel papierowy 129·50.

$4\frac{2}{10}$% renta wspólna 88·25. 5% renta austr. papier. 102·45. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102·25. 5% renta węg. pap. 98·85. Napoleondory 9·44. Marki niem. 58.45.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 15. marca. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	195·50	198·50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	230·—	233·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	303·—	308·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5%	101·50	102·40
" " 5% wyl. 10%	106·—	107·—
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 latach	98·70	99·70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·40	101·40
" " " " 4%	97·—	98·—
" " " " 5% los. w 37 lat.	100·40	101·40
" " " " 4% los. w $41\frac{1}{2}$ l.	94·40	95·40
" " " " $4\frac{1}{2}$% los. w 52 l.	99·75	100.75
" " " " 4% los. w 56 lat.	93·75	94·75
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	57·—	60·—
" " " (d. 5%) $2\frac{1}{2}$%	47·—	50·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·25	105·25
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·75	92·75
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·50	101·50
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·—	106·—
" " z r. 1883 $4\frac{1}{2}$%	97·25	98·25
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23·—	25·—
Losy miasta Stanisławowa	—·—	36·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·52	5·62
Dukat cesarski	5·59	5·69
Napoleondor	9·43	9·53
Półimperjał rosyjski	9·65	9·75
Rubel rosyjski srebrny	1·32	1·42
Rubel rosyjski papierowy	$1·28\frac{1}{2}$	$1·30\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	58·25	59·25

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. marca 1890

Hotel Żorża. M. hr. Tarnowska z Wołynia. Z. Jaroszyński z Błudnik. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. Wiktor z Załuża. J. Klastersky z Drohowyża. Wł. Morawski z Oleszy. M. hr. Łoś z Czyszek. N. Lippocsi z Tollya. Z. Neumann i E. Hornung z Wiednia.

Hotel Angielski. L. Morawski z Łowczy. A. Wilczyński ze Strzałek. F. Jasiński z Olszanicy. J. Janko z Kryłosa. W. Kruczkowski z Rymanowa.

Hotel Kuhna. Ł. Dolożycki z Ostrowca. J. Kinzi z Kiernicy. E. Barthel z Brzeżan.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Posp. lub kurjer	Pociąg [illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·23	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyrowa, Ławocznego i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·[illegible]		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		6·45		
Do Stryja, Chyrowa, Ławocznego i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).